

Teoria królowej i teoria króla

Pustka i Petnia w chińskich oraz zachodnich wzorcach toczenia wojen

Twardym w twarde czy twardym w miękkie?

Chińska sztuka wojenna wyewoluowała pod wpływem zasadniczo innej etyki, sposobu rozumienia człowieczeństwa, ale też kosmologii, czyli sposobu postrzegania Wszechświata i wzajemnych zależności zachodzących w nim zjawisk. Najstarszym kompendium wiedzy na ten temat jest *Księga przemian*, której geneza sięga chińskiego neolitu. Była ona i nadal jest instruktorem obserwacji, ale też wpływającym na otaczającą ludzi rzeczywistość. W maksymalnym skrócie: ten zbiór starożytnych maksym uczy, jak działać w danej sytuacji społecznej z uwzględnieniem faz świata.

Fazy świata rządzą się swoimi prawami, które w chińskim kręgu kulturowym określane są jako *Dao*, czyli nienazywalna wszechzasada funkcjonowania wszystkich zjawisk. Oscylują one w swym natężeniu od szczytu do minimum. Prężne imperium może osiągnąć apogeum swojej siły, aby po okresie maksymalnej ekspansji popaść w bezsilę, dekadencję... i w końcu ulec któremuś z rządu najazdowi barbarzyńców lub rebelii powodowanego głodem chłopstwa.

Znane bodaj wszystkim miłośnikom historii wojskowości dzieło *Sztuka wojny* to traktat, w którym maksymy *Księgi przemian* zaserwowane są czytelnikowi w formie porad w konkretnym kontekście – prowadzenia konfliktu zbrojnego czy też posługiwania się (dowodzenia) armią i oddziaływania nią na przeciwnika i bieg wydarzeń. Gdyby przetłumaczyć dosłownie oryginalny tytuł traktatu, brzmiałby on *Reguły posługiwania się armią mistrza Suna*.

Sun Zi, domniemany autor dzieła, posługuje się tymi samymi metaforami, które znajdziemy i w *Księdze przemian*. Napotkamy więc w starożytnym traktacie maksymę „uderzaj pełnią w pustkę” lub „uderzaj twardym w miękkie” wyrażoną w anegdotach i zaleceniach formułowanych na użytek adepta taktyki i strategii. Sun Zi pisał (I.15-17):

Skłoń przeciwnika do decyzji pochopnej, korzyści pozorne pokazując. Gdy po jego stronie nietad za-panuje, niespodziewanie uderz i go pokonaj. Kiedy w stanie Pełni jest przeciwnik, na jego atak się gotuj.

Pełnia (*shi* 實) to stan maksymalnej gotowości bojowej, na co składać się może apogeum morale i siły żołnierzy, splot korzystnych okoliczności taktycznych, geopolitycznych itp. Może to być stadium przygotowania kraju i narodu na wysiłek wojenny, a więc efekt długoletnich prac i zapobiegliwości. Stan *Pustki* (*xu* 虛) to odwrotność powyższego, a więc sytuacja, w której armia jest z jakiegoś powodu słaba: wyczerpanie, nieudolny lub omamiony fortelami dowódca, skromny rozmiar względem sił przeciwnika itp.

Pełnia i *Pustka* mają też inne znaczenie, które często prze-wija się przez starożytne chińskie traktaty militarne i funk-cjonuje także we współczesnej myśli wojskowej. *Pełnia* to coś prawdziwego, rzeczywistego, a *Pustka* to nasze złudzenia, ułuda, coś, co jest tylko pozorem. Ta para znaczeń, choć

zasadniczo wywodzi się z myśli buddyjskiej i jest z nią kojarzona, bardzo często przewija się w chińskiej cywilizacji i to jeszcze na długo przed importem do Chin buddyzmu, co nastąpiło około III wieku naszej ery.

Księga przemian ogólnie, a traktat *Sztuka wojny* w kontekście wojskowym, zaleca takie manipulowanie stanem swojej armii i okolicznościami, aby twardym (*Petnią*) uderzyć w miękkie (*Pustkę*). Należy więc wyczekać, aż naturalne cykle Wszechświata – mówi *Księga przemian* – przyjmą postać taką, że minimalnym wysiłkiem zdołamy wywrzeć maksymalny efekt. Sun Zi tłumaczy to na język żołnierza w wielu miejscach swojego traktatu, pisząc między innymi:

Jeśli wojska przeciwnika są sił pełne, wyczerpać je trzeba. (I.20)

Przeto, jeśli przeciwnik w Petni sił jest, on go wyczerpuje. (VI.4)

W chińskiej przestrzeni umysłowej ta maksyma jest powszechnie rozpoznawanym przysłowiem, a zarazem jednym z „planów działania”, które dogłębnie analizuję w mojej książce *36 forteli*. Na marginesie: polskie słowo „fortel” to tłumaczenie chińskiego *ji* (計, czyt. dźi), które ma zupełnie inne pole semantyczne – w języku chińskim oprócz podstępny to zmyślny plan, procedura. Przywołany „fortel” zaleca znaleźć *entry point*, punkt wejścia czyli miejsce albo moment przyłożenia dźwigni. Trzeba wybrać czas ataku wtedy, gdy stosunek sił stron walczących jest dla nas samych najbardziej korzystny.

Taką sytuację widzimy w najbardziej oczywistym przykładzie wziętym z naszej polskiej historii – rozgrywce Jagiełły w dniu bitwy pod Grunwaldem. Relacje historyczne mówią, że na polu bitwy pojawili się z jednej strony wymęczeni całonocnym forsownym przemarszem Krzyżacy, gotujący się –

niemalże dosłownie – na bitwę w pełnym słońcu, a z drugiej wojska Litwy i Korony, spokojnie czekające wśród dających cięń lasów. Stały więc naprzeciw siebie armie niedospana i wyspana, wymęczona upałem i wypoczęta. *Pustka* i *Pelnia*.

Niech Bóg nas rozsądzi

Teraz wróćmy do świata Zachodu, do świata Clausewitza. Do świata, w którym mniej lub bardziej ostentacyjnie panoszy się wzorzec, zgodnie z którym zwycięstwo należy osiągnąć w możliwie spektakularnym starciu, w walnej bitwie, a szerzej – w konfrontacji sił mających zbliżoną (obyczajowo i rytualnie) naturę.

Uważam, że dążenie do konfrontacji sił podobnej natury jest głęboko wdrukowane w naszą kulturę, system prawny i sposób myślenia. Ten wzorzec odziedziczyliśmy po starożytnej Grecji, w której spór między dwoma polis rozstrzygała bitwa dwóch armii hoplitów. Wygrywała ta falanga obywateli polis, która przegoniła przeciwnika z placu boju bądź w inny sposób wykazała swoją wyższość.

Istotną fazą ewolucji tego wzorca były pojedynki rycerzy i bitwy pojedynkowe, praktykowane w średniowiecznej Europie. Nie dopuszczały stosowania podstępów w określonych zwyczajem fazach konfrontacji, ponieważ stanowiły formę sądu bożego, mającego wskazać tę stronę, przy której stoi prawda i Bóg. Zwycięstwo odniesione podstępem hańbiło, a przede wszystkim nie rozstrzygało. Zakres akceptowanych i nieczystych zagrań zmieniał się oczywiście z czasem i miejscem zdarzenia.

Przykładem takiej bitwy pojedynkowej jest bitwa pod Koronowem, stoczona 10 października 1410 roku. Piotr Derdej, autor opracowania *Koronowo 1410*, cytuje kronikę Długosza, według którego w bitwie przeciwnicy zarządzali przerwy,

nosząc sobie nawzajem wino. Według przytaczanych przez Derdeja historyków, Stefana Marii Kuczyńskiego i Zdzisława Spieralskiego, wynikało to z przekonania, że

rycerscy goście zakonu rodem z Europy Zachodniej [...] wciąż jeszcze zachowywali prastare obyczaje rycerskie, nakazujące szacunek wobec przeciwnika, który walczy uczciwie.

Wcześniej Derdej pisze:

Rycerstwo po obu stronach przestrzegało zachodnio-europejskiego kodeksu honorowego i toczyło tę bitwę również na sposób zachodni, na poty turniejowy, gdzie stawali w szranki równi sobie [...] w obyczajach rycerskich przeciwnicy, którzy podziwiali i szanowali się nawzajem, choć chwilowo – walczyli pod przeciwnymi sobie sztandarami.

Teoria króla i teoria królowej

W obu cywilizacjach, zachodniej i chińskiej, dowódcy i mężowie stanu stawali przed wyborem sposobu zneutralizowania przeciwnika. Taka neutralizacja to synonim wygrania wojny. Jednak treści mieszczące się w owym synonimie zależą od kontekstu kulturowego, w którym konflikt się toczy, a więc i od zdefiniowania tego, co zwykle się określać mianem „zwycięstwa”. Neutralizacja to bardzo sprytnie słowo, bo może oznaczać jedno z całego spektrum zdarzeń, od fizycznego zniszczenia wrogiej armii (narzędzi oddziaływania) poprzez spektakularne zdobycie stolicy, na pozbawieniu wroga woli realizowania jego interesów kończąc.

Możliwe ujęcia tego, czym jest zwycięstwo, to samo sedno różnic między Wschodem a Zachodem. Chińczycy prędzej zadowolą się tym, że przeciwnik zaprzestał przeszkadzania.

A zwycięstwo rytualne, na przykład uroczyste podpisanie pokoju w wagonie kolejowym albo na pokładzie pancernika lub narzucenie poniżających kontrybucji wojennych, może wywołać... albo więcej: zmusić przeciwnika do szukania sposobu na „odzyskanie honoru”. Taką właśnie sytuację obserwujemy w przypadku nastrojów rewanżystowskich w niemieckim społeczeństwie po pierwszej wojnie światowej. Percepcja była taka, że Niemcy wojnę przegrały nie jak przystało, na polu bitwy, ale w skutek zdławienia ich gospodarki. A percepcja jest wszystkim.

Moim zdaniem

„zwyciężyć” to sprawić, że inni utracą wolę do przeciwdziałania naszym planom, zoptymalizować swoją zdolność oddziaływania na bieg wydarzeń.

W tym celu nie trzeba ani zniszczyć fizycznie przeciwnika czy jego narzędzia działania (wtedy napisalibyśmy: pozbawić go zdolności do przeciwdziałania nam...), ani nawet narzucać mu własnych poglądów czy zniewolić politycznie lub fizycznie. W wersji minimum wystarczy wywołać w nim zjawisko psychologiczne znane jako „poczucie rzeczywistości lub postrzeganej przegranej”, zniszczyć jego morale (ang. *fortitude*).

Ta „wersja minimum” to kwintesencja chińskiej filozofii prowadzenia konfliktu w dowolnej sferze, poczynając od życia osobistego, a na formułowaniu doktryn geopolitycznych kończąc. Także w czasach współczesnych i w kontekście budowania tak zwanego Nowego Jedwabnego Szlaku¹. Ta wspomniana powyżej jako „szukanie *entry point*” koncepcja polegająca na podjęciu działania w chwili optymalnego

¹ Nawiasem mówiąc, ta nazwa na Inicjatywę Pasa i Drogi (dost. „Jednego Pasa i Jednej Drogi” 一路一帶) to wprowadzający w błąd obraz mentalny ukuty jedynie w Polsce, który niemal nie pojawia się w debacie anglojęzycznej.

dla działającego stosunku sił to koncepcja *wuwei* (無為), inaczej *doktryna nie działania*.

Zbierając materiały do napisania książki *36 forteli*, trafiłem na absolutnie fascynującą książkę *The Art of Maneuver*, w której amerykański teoretyk Robert Leonhard formułuje dylemat uczestniczącego w konflikcie decydenta (a w tymże dziele dowódcy wojskowego) jako teorię króla i teorię królowej. Leonhard uważa, że dylemat należy rozstrzygnąć definiując, co powinno być lub co jest newralgicznym punktem, którego skuteczne zaatakowanie stanie się momentem konfliktu decydującym o zwycięstwie.

Teoria króla to koncepcja działań, która zakłada atak na punkt najsłabszy – w szachach jest to figura króla. Teoria królowej to atak na punkt najsilniejszy, czyli na figurę królowej. Niech mi będzie wolno przytoczyć fragment mojej własnej książki, omawiający wywód Leonharda:

Wojny i konflikty toczą ludzie. Pierwszorzędnym celem oddziaływania jest umysł przeciwnika. Tak pojmowana sztuka wojenna jest z samej swojej natury gałęzią psychologii. Podejście „zachodnie” to wojna na wyniszczenie (ang. attrition warfare). Metoda zwycięstwa to wytworzenie obliczalnej metodami arytmetycznymi, dającej się więc skwantyfikować, przewagi liczebnej lub materiałowej, a następnie fizyczne (kinetyczne) zniszczenie przeciwnika lub pozbawienie go zdolności albo narzędzi działania. Newralgiczny punkt, którego zniszczenie jest celem, tzw. środek ciężkości przeciwnika (ang. center of gravity), to jego kluczowa siła. Uwarunkowania kulturowe sprawiają, że starcie przybiera formę konfrontacji typu fair game (gry sprawiedliwej), a więc między innymi atak ma naturę uderzania twardym w twarde, a obrona polega na wytworzeniu kontr-siły podobnego typu, co ta użyta do ataku.

W rozumieniu Clausewitza punkt ciężkości konfliktu stanowi albo zbudowanie siły zdolnej do rozbicia armii przeciwnika (kontrsiły podobnego typu), albo zdobycie jego stolicy i – koniecznie! – parada zwycięstwa w rzuconym na kolana mieście. To „koniecznie” jest potrzebne do tego, aby i przeciwnik uznał swoją porażkę, i obserwatorzy ją uprawomocnili, formalnie rozpoznając wywalczony efekt geopolityczny. Ale to nasza zachodnia logika. Decydującym wykształconym pod wpływem Sun Zi taka oprawa rytualna wydaje się zupełnie zbędna, a często uznają ją wręcz za szkodliwą, gdyż otwiera drogę do rewanzu.

By schwytać rozbójników, pochwyć ich herszta

Podstawową różnicą między chińskim a zachodnim prowadzeniem wojen jest – oprócz tego, że Chińczycy starają się toczyć konflikty skrycie – osiąganie zwycięstwa bez walki. A więc głównym celem wywieranego oddziaływania i instrumentem realizacji będzie dla nich nie armia (*Pełnia*, twarde), ale ta aktywność przeciwnika, która generowaniu *Pełni* służy (*Pustka*, miękkie). Miarą mistrzostwa decydenta politycznego lub dowódcy okazuje się więc nie umiejętność wygrania bitwy czy wojny, ale rozstrzygnięcie konfliktu, zanim nastąpi kosztowna i nieprzewidywalna eskalacja wymagająca użycia wojska. Przytoczę teraz moje dwa ulubione fragmenty *Sztuki wojny*, które, choć pozornie odnoszą się do użycia wojska, to opisują dowolną sytuację oddziaływania na bieg rzeczy:

Wódz, co zwycięstwo osiąga sposobem takim, iż postronni je dostrzegają, nie jest mistrzem największym. Ten, co piórko uniesie, nie jest wszak siłaczem, ten, co słońce i księżyc dostrzeże, soko-

lim wzrokiem nie włada, jako i gromu dostyszenie świadectwa słuchu nadzwyczajnego nie daje. Ten, którego w dawnych wiekach Mistrzem Wojowania zwali, niepostrzeżenie zwyciężał. Stąd zwycięstwa jego, przez postronnych nienależycie cenione, ani mu stawę wodza wielkiego przynosiły, ani chwałę za czyny niezłomne.

[...] Przeto armia, której zwycięstwo jest pisane, pierwszej zwycięża, potem zaś dopiero o stoczenie bitwy się stara, armia natomiast na klęskę skazana wpieryw wdaje się w walkę, a dopiero w boju szansy zwycięstwa. (IV. 9-12, 15)

Aby osiągnąć zwycięstwo, dowódcy zachodni i chińscy mają do dyspozycji pulę działań, zasadniczo dzielącą się na dwie grupy względem identyfikacji punktu newralgicznego, którego zaatakowanie prowadzi do nokautu lub decydującego załamania wysiłków przeciwnika. Chińczycy, jak już powiedziałem, uznają walne starcie „siły i kontrsiły” (czyli obłężenie lub walną bitwę głównych sił) oraz wszelkie warianty i odmiany takiej konfrontacji za najgorsze rozwiązanie. Będą starali się oddziaływać w miejscach i sytuacjach, których nie da się określić, a czasem nawet zauważyć i zidentyfikować jako „decydującego starcia”. To nie jest temat na niniejszy esej, ale tak poprowadzona „wojna bez wojny” to esencja tego, co dziś nazywamy wojnami hybrydowymi².

² To niezbyt fortunna nazwa na wojny toczone w tzw. przestrzeni umysłowej, czyli polegające na kształtowaniu percepcji uczestników konfliktu oraz oddziaływaniu na ich kolektywnie osiąganą mentalną zdolność aktywnego wplywania na bieg wydarzeń. Jedną z podstawowych technik prowadzenia wojen w przestrzeni informacyjnej jest ukrycie tożsamości działającego aktora, a przynajmniej uniemożliwienie przypisania rozliczalności (odpowiedzialności; patrz s. 637). To jest esencja tego, co Sun Zi w swoim traktacie identyfikuje jako ideał: przyjęcie bezkształtności, która uniemożliwia przeciwnikowi wygenerowanie adekwatnej kontrsiły (planowania kontrposunięć), ale też pogłębia zjawisko wyuczzonej bezradności.

Podejście chińskie, którego prekursorem jest Sun Zi, Leonhart nazywa wojną manewrową (ang. *maneuver warfare*) – w kontraście dla wojny na wyczerpanie (ang. *attrition warfare*, patrz wyżej). Pozwolę sobie podsumować jego wywód:

W takiej wojnie uczestnik uzyskuje przewagę, wykorzystując trudne do zważenia słabości i siły ludzkiej duszy. Psychologia jest fundamentem wszystkich koncepcji wojny manewrowej – starcia dwóch przeciwstawnych ludzkich woli. W wojnie manewrowej środek ciężkości przeciwnika to jego kluczowa słabość. Atak ma postać uderzenia twardym w miękkie, najlepiej w warunkach możliwie nieuczciwych dla tamtego.

Kwintesencję powyższego rozumowania w chińskiej sztuce wojennej znajdziemy w traktacie Sun Zi:

Dlatego najwłaściwszym wojny rodzajem jest zamysty i plany³ przeciwnika wniwecz obrócić. Mniej pomyślnym jest uderzenie w sojusze jego. Gorszą jeszcze rangę atak ma na jego wojska, a najgorszym jest miast jego obleganie.

Garść przykładów

Wśród możliwych wariantów dla realizacji teorii króla wybiorę teraz dwa. Pierwszy z nich to maksyma-przysłowie: „By schwytać rozbójników, pochwyć ich herszta”.

Naczelną decydet dla armii lub jakiegokolwiek dążącej do kolektywnych celów grupy jest zwykle jej najwrażliwszym ogniwem w tym sensie, że wymaga minimalnych nakładów do zaatakowania⁴. A taki minimalistyczny atak

³ W tym wolę i motywację wprowadzania ich w czyn.

⁴ Na marginesie, amerykański historyk John Keegan definiuje wojnę jako „kolektywne zabijanie dla kolektywnych celów”.

przekłada się często na maksymalny efekt. W osobie charyzmatycznego przywódcy koncentruje się „wola polityczna” do kontynuowania konfliktu albo zdolność do jego toczenia, a czasem wręcz do jego wygrania. Takim ogniwem był admirał Isoroku Yamamoto, który został przez Amerykanów zabity – pod dyktando chińskiego przysłowia – w słynnej akcji z kwietnia 1943 roku.

Inny wariant zastosowania teorii króla to przysłowie-fortel „zabierz opał spod kociołka”. Tu płynnie przywołamy przykład z tego samego okresu i teatru działań. W pułapkę uderzenia twardym w twarde wpadli Japończycy w 1941 roku. Zakochani w swoim triumfie w bitwie pod Cuszimą (to moje osobiste przypuszczenie), uznali, że atakując bazę w Pearl Harbor, powinni zniszczyć „twarde”, czyli amerykańskie pancerniki i lotniskowce. Atak na składy paliwa, kluczowe dla podtrzymania możliwości działania US Navy na Pacyfiku, był zaplanowany dopiero dla trzeciej fali nalotu, która, ze względu na oprzytomnienie Amerykanów i wzmagającą się obronę przeciwlotniczą, została przez dowodzących atakiem odwołana.

Japończycy źle zdefiniowali zadanie do wykonania. Ich strategicznym celem było usunięcie z teatru pacyficznego amerykańskiej floty, ale nie jej „zniszczenie” (uderzenie twardym w twarde)! Gdyby więc w „dniu niesławy” skoncentrowali się na zniszczeniu magazynów paliwa, a następnie zniszczyli lub uczynili nieprzydatnym Kanał Panamski, najprawdopodobniej osiągnęliby strategiczny cel – Amerykanie sami wycofaliby się, dając Imperium Nipponu przestrzeń i czas do zagarniania kolejnych połaci Azji Wschodniej.

Ostatni przykład to wojna w Wietnamie. Jeden jej aspekt wydaje się dla całego tego konfliktu najważniejszy. Wietnamscy decydenci toczyli konflikt w myśl koncepcji walki partyzanckiej Mao Zedonga, który sformułował ją w postaci traktatu w roku 1937. Jej centralnym punktem jest budowanie własnej siły i wyczerpywanie siły przeciwnika.

Amerykanie równie bezwiednie co skwapliwie współpracowali w tym zakresie ze swoim przeciwnikiem. Uwięzieni w swoim zachodnim modelu konfliktu, toczyli wojnę na wyczerpanie za pomocą maszyny wojennej stworzonej do walki z symetrycznym, tj. podatnym na załamanie maszyny przemysłowej, przeciwnikiem.

Z niecierpliwością wyczekiwali decydującego starcia i próbowali je sprowokować. Mogliby wówczas wyzyskać swój atut – siłę ognia lotnictwa i artylerii. Ta konkretnie rozgrywka nastąpiła w kampanii 1968 roku w rejonie amerykańskiej bazy ogniowej Khe Sanh. Amerykanie kusili okazją do powtórzenia przez Wietnamczyków ich wiktorii odniesionej nad Francuzami w Ðiện Biên Phủ w 1954 roku.

Tamta bitwa była klasycznym starciem typu „teorii królowej”. Ale teraz Wietnamczycy ograli Jankesów w ich własną grę, grając przy tym w swoją. Dla dowodzącego wietnamskim wysiłkiem wojennym generała Võ Nguyêna Giáp (1911–2013) atakowanie amerykańskiej „pełni”, przeważającej formy, czyli sił wojskowych obecnych na terytorium Wietnamu, było niepożądanym, kosztownym i zasadniczo samobójczym zastosowaniem teorii królowej. Cel Giáp znajdował się na innym kontynencie. Zamiarem wietnamskiego stratega było wymęczenie amerykańskiego społeczeństwa, a konkretnie – uderzenie na jego „styk” z demokratycznie obieralnymi reprezentantami.

Konkretną strategią Wietnamczyków była gra na czas („wyczekaj, aż wróg się zmęczy”), ale też sprytne posunięcia mające poróżnić amerykańskich decydentów ze społeczeństwem. Taki cel miała – jak coraz częściej czytamy w opracowaniach historycznych – zarówno aktywizacja ugrupowań lewicowych na terenie USA, jak słynna ofensywa „Tết” z 1968 roku. Ale choć ofensywa skończyła się dla strony wietnamskiej potwornymi stratami, jej cel nie był militarny. Dowodzący wysiłkiem Wietnamu Północnego generał Giáp

osiągnął coś zupełnie innego: niezbitcie wykazał amerykańskim telewidzom (czytaj: wyborcom), że – wbrew optymistycznym komunikatom Białego Domu – wojna wcale nie zbliżyła się do zwycięskiego dla Amerykanów końca.

Fortel w fortelu w fortelu, czyli podsumowanie

I to jest świetny moment, żeby wskazać moją ulubioną ciekawostkę dotyczącą chińskiej sztuki stosowania podstępów, powiązanej – zawsze! – z wzorcami będącymi esencją *Księgi przemian*.

„Ukryj *Pełnię* w *Pustce*”, „ukryj *Pustkę* w *Pełni*” poucza Sun Zi. Ukryj swoją siłę w okazywanej na zewnątrz słabości. Udawaj słabego, gdyś jest silny. Albo gdyś jest słaby, udawaj silnego. Ustaw ciury obozowe w szyk bitewny, by wróg przeląkł się niespodziewaną zmianą stosunku sił. Strosz się – jak robią walczące zwierzęta. Albo prowokuj. Upozuj się na łatwą zdobycz, aby przeciwnik zlekceważył środki ostrożności, nie użył całej dostępnej mu siły.

To – bardziej ogólnie, bliżej *Księgi przemian* niż *Sztuki wojny* – dwie siły o przeciwnej naturze, z których jedna ukryta jest w drugiej. Obie widzimy w znanym chyba każdemu znaku Yin-Yang. Dwie niepozorne kropki to nie tylko zaczątek przemiany oscylujących sił – białego w czarne i czarnego w białe. Siły w słabość. Pełnej gotowości bojowej w wyczerpanie. Pozoru i ułudy w prawdziwy obraz spraw. To napomnienie, że *Pustka* skrywa *Pełnię* i na odwrót. Ale to też ostrzeżenie, że nawet w apogeum siły gdzieś tam da się znaleźć słaby punkt... i na odwrót. Najsłabszy przeciwnik też dysponuje jakimś fortem ostatniej szansy, by nim zniemacka ukąsić. To nauka, że nawet najsilniejszy przeciwnik zawsze ma jakiś słaby punkt,



przysłowiową piętę achillesową. To w końcu też porada, że jeszcze nie czas na decydujący ruch, że oscylujące zjawiska jeszcze się nie ustawiły jak należy... a zarazem tajemnica chińskiej cierpliwości i przypisywanej temu narodowi dalekowzroczności.

W konkretnym przypadku wojny w Wietnamie to również dwie różne metody osiągnięcia celu. Ofensywa „Tết” to walna bitwa głównych sił, akcja mająca dla Amerykanów uwalniający niczym syreni śpiew charakter mokrego snu. To teoria królowej. Jednak jej celem politycznym, a raczej psychologicznym, bo rozgrywającym się w sferze walki umysłów, a nie bluzgających ogniem dział, okazało się nastawienie amerykańskich wyborców. Zaś atak nie na uzbrojoną po zęby armię, ale na coś bardzo podatnego na „miękkie” wywieranie wpływu, to teoria króla, czyli bodaj najgłębsza esencja dzieła Sun Zi – aby zwyciężyć, zaatakuj plany i zamysły przeciwnika, jego wolę walki (ang. *fortitude*).

Skrywanie *Pelni* w *Pustce* i *Pustki* w *Pelni* oznacza tworzenie skomplikowanych obrazów mentalnych. Stawianie ich przed oczami przeciwnika tak, aby tamten z własnej woli i na własny koszt wpakował się na drogę wiodącą do zguby – nie dostrzegłszy konsekwencji na kilka ruchów naprzód. Chińscy decydenci, wychowani na traktacie Sun Zi, na anonimowej kompilacji *Trzydzieści sześć forteli* i na *Księdze przemian*, mają nad nami naturalną przewagę oswojenia z trikami, których przewidzenie lub zauważenie już w fazie realizacji może zadecydować o wygranej czy porażce. „O upadku lub przetrwaniu państwa”, jak pisze Sun Zi na samym początku swojego traktatu.

Dziś, w roku 2020, kiedy stoimy w obliczu końca geopolitycznej pauzy i korekty politycznej układu sił zmienionego przez wzrost potęgi Chin, obserwujemy skomplikowany taniec mocarstw ponad naszymi głowami. Czy któremuś z nich uda się przeważać, zanim otwarcie toczona wojna

stanie się nieuchronną fazą zmagania o władzę nad światem? Czy zdołamy rozpoznać ten moment, gdy nastąpi? Czy będą nad nim debatować omamieni oficjalną narracją historycy przyszłości?

Kiedy sprawa się dokona, to – idę o zakład – dokona się niezauważenie. Zgodnie z nieśmiertelnymi słowami, które raz już tu przytoczyłem:

Ten, którego w dawnych wiekach mistrzem wojowania zwali, niepostrzeżenie zwyciężał. Za tą przyczyną zwycięstwa jego, przez postronnych nienależycie cenione, ani mu stawę wodza wielkiego przynosiły, ani glorię za czyny niezłomne.

Być może gracze, jeden grający w teorię króla, a drugi wkręcony przez pierwszego w teorię królowej, tylko się do siebie uśmiechną... trochę jak w niepozornej scenie filmu *Ostatni rycerz*⁵, w której jeden z dwóch wojowników grających w szachy, zmarszczywszy brwi nad niepozornym ustawieniem pionów, rzekł z cichym podziwem: „Hmm! Wygląda na to, że wygrałeś”.

Wykorzystane prace

Leonhard Robert, *The Art of Maneuver: Maneuver-Warfare Theory and Airland Battle*, Novato 1994.

Plebaniak Piotr, *36 forteli. Chińska sztuka podstępów, układania planów i skutecznego działania*, Poznań 2017.

⁵ 2015, reż. Kazuaki Kiriya; to koreańsko-czeski film o rycerzach z Morganem Freemanem. Żartobliwie, ale gorąco polecam ten *retelling* japońskiej opowieści o czynie czterdziestu siedmiu samurajów.



Piotr Plebaniak – socjolog, historyk. Doktorant Wydziału Historiografii na PCCU w Tajpej na Tajwanie, gdzie pisze pracę zestawiającą wzorce rozwoju cywilizacji starożytnej Grecji i starożytnych Chin. Autor m.in. książek *36 forteli. Chińska sztuka podstępny, układania planów i skutecznego działania* (2017), *Starożytna mądrość chińska* (2010, 2018), *Drogi wędrownych doradców* (2019), *Chiny. Zrozumieć imperium* (2020) oraz *Sity psychohistorii* (2021).

KSIĄŻKI, KTÓRE UKSZTAŁTOWAŁY MOJĄ WIZJĘ ŚWIATA

Janusz A. Zajdel, *Paradyzja*

Jako jedenastoletni dzieciak po raz pierwszy zetknąłem się w tej książce z ideami takimi jak mit założycielski (w powieściowym świecie dla jego podtrzymania nauczano sfalszowanych praw fizyki) czy decydentów działających z tylnego siedzenia (to amerykańskie określenie na „grupę trzymającą władzę”). Przede wszystkim jednak uwiodło mnie fenomenalne, mistrzowskie zakończenie tej opowieści o technokratycznym totalitaryzmie skonfrontowanym z „siłami napędowymi ludzkiego ducha” i „pragnieniem wolności”.

James P. Hogan, *Najazd z przeszłości*

Książką, która ostatecznie skierowała mnie ku socjologii, był traktat socjologiczno-etyczny zakamuflowany jako powieść fantastyczno-naukowa pt. *Najazd z przeszłości* Jamesa P. Hogana. Powieściowe wydarzenia i dylematy bohaterów są przykładami pozwalającymi zrozumieć cywilizacyjne, kulturowe i mentalnościowe uwarunkowania zachowań tak pojedynczych ludzi, jak i całych społeczeństw... których „dobrobyt i samo istnienie zależy od zdolności produkowania dóbr materialnych”. Poznają tu państwo nawiązanie do percepcji Marksa?

Już jako kandydat na socjologa rzeczoną książkę czytałem po raz kolejny na wykładzie *Ideologie XX wieku* socjologa profesora Jerzego Szackiego (1929—2016), gdy usłyszałem kwestię z filmu *Żołnierze kosmosu* (1997, reż. Paul Verhoeven). Okazało się, że twórcy filmu wplekli weń deklarację ideową włoskiego ruchu faszystowskiego z początków dwudziestego stulecia. Ich dzieło, zakamuflowane jako efektowna i pozornie bezmózga *space opera*, co najwyżej postrzegana jako parodia faszyzmu, pod względem socjologicznym i politologicznym skrywa arcyciekawe głębie⁶.

Isaac Asimov, cykl *Fundacja*

Szczególnie przemożny wpływ wywarł na mnie i tysiące mi podobnych cykl *Fundacja* Isaaca Asimova. Oczywiście centralnym jego wątkiem jest Święty Graal większości ludzkiego wysiłku, w tym filmów, książek, religii i nauki: przewidywanie przyszłości i wpływanie na bieg przyszłych zdarzeń. W powieści za bary biorą się jednostki i nieubłagane siły historii, kształtując losy upadającego galaktycznego imperium – autor inspirował się monumentalnym dziełem E. Gibbona *Zmierzch cesarstwa rzymskiego*. Temat jest szczególnie na czasie w drugiej dekadzie XXI wieku, gdy do swojego końca zbliża się „geopolityczna pauza”, nazywana czasem Pax Americana. To właśnie fikcyjna dziedzina nauki „psychohistoria”, przewidująca naukowym aparatem pojęciowym przyszłe obroty potężnych dziejowych mechanizmów, kazała mi kolejny tom serii Wzorce zatytułować *Sity psychohistorii*.

⁶ Polecam wideo-esej z analizą treści filmu pt. *The Politics of Starship Troopers*, dostępną na kanale *Sargon of Akkad* w portalu YouTube <https://youtu.be/kVpYvW007ul> [dostęp: 2019.11.05].